

Leszek Szaruga

Wyjaśnienie w sprawie zaniedbań na odcinku erotyki

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (19), 141-145

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

występuje obcesowość i sarkazm *Rozmowy*, tak dopiero na tle arcypoetycznych kwiatów z *Dialogu* (oczywiście — róża, hiacynt, „kwiat różowy jabłoni”) ironiczność „piwonii” z *Rozmowy* staje się wyrazista nie mniej niż ironiczność „butelki perfum”.

Ostrość estetyczna ma wyraźnie stać się programem. Ale bezwzględnej nowości w tym nie ma, jak łatwo przewidzieć, żadnej. Rodzaj zapożyczenia bywa podpisem autorskim. Formuły stylistyczne nie mniej *ostre* niż ten, który już w przysłowiu poszedł, „całowany tasak” — odnaleźć można w pastelowej sielance Longosa, którego robota literacka była (jak o niej powie Parandowski) „pilna, rozważna i ostrożna”. W zakończeniu czwartej, ostatniej księgi czytamy w opisie obrzędowego tła pierwszej miłosnej nocy Dafnisa i Chloe:

„Owej zaś nocy po skończonej uczcie odprowadzono Dafnisa i Chloe do małżeńskiej komnaty. Jedni grali na fujarkach i fletniach, drudzy nieśli wielkie pochodnie. A kiedy już stanęli u drzwi, *jęli zawodzić twardym i ostrym głosem*, jakby nie pieśń weselną śpiewali, lecz *ziemię darli trójzębem*”²⁰.

Stanisław Dąbrowski

Wyjaśnienie w sprawie zaniedbań na od-cinku erotyki

Czyżby w czasach rozpasanej na świecie pornografii, kiedy nawet politykę sprzedaje się czasem w opakowaniu z nagich dziewcząt, młodzi poeci polscy rozpoczęli demonstrację „anty” i to właśnie stanowiło o braku niemal zupełnym erotyków w ich twórczości? Poza nielicznymi wyjątkami (Krynicki, Markiewicz, Wojacek) główny nurt naszej poezji „postorientacyjnej” odarty jest z liryki miłosnej. I cóż zatem deklamować mają czuli kochankowie swym towarzyszkom? Bo przecież nie *Dziennik poranny* Barańczaka bądź też Kornhausera *W fabrykach udajemy smutnych rewolucjonistów*. Żeby tak chociaż jedna Małgorzata Hillar, której wiersze z zacięciem przepisywały do osobnych zeszytów moje koleżanki szkolne! Ale też nie jest tak całkiem źle — pojawiają się przecież erotyki, tyle, iż ich obecność w najmłodszej poezji jest prawie niewidoczna. W końcu dokonania Markiewicza z jego ostatniego tomu (*Podtrzymując radosne pozory trwania pochodu*) nie stronią od tego tematu: i nie są to wiersze słabe — ich ostro zarysowane obrazy wrzynają się w wyobraźnię czytelnika. Lecz — rzeczywiście — poezja miłosna młodym „nie leży”. Jest — jeśli jest — sprawą marginalną, drugo- bądź trzecio-planową.

²⁰ Longos: *Dafnis i Chloe*. Tłumaczył J. Parandowski. Warszawa 1962, s. 144.

Mógłby ktoś spytać: cóż to za problem? — raz pisze się wiersze miłosne, raz nie i nie warto sobie tym głowy zawracać. Jednakże problem wydaje się istnieć — jeśli bowiem zastanowić się nad sprawą głębiej, wówczas brak erotyki stanie się jedną z istotnych cech twórczości wkraczającej generacji. Brak ów jest jednym ze znaków sygnalizujących porzucenie w liryce sfery „prywatności”. Ktoś w odpowiedzi na przewiska bohaterów poezji „Orientacji”, które nadał im w *Nieufnnych i zadufanych* Barańczak, wymyślił dla ich następców przydomek „*homo socius*”. I jest w tym sporo racji: człowiek opisywany w wierszach najmłodszych jest na ogół człowiekiem myślącym głównie w kategoriach życia społecznego: jego świadomość nie jest świadomością jednostki, lecz wypadkową świadomości grupy społecznej. Tak też ukształtowany został język tej poezji, język, w którym zaimek „ja” spychany jest przez „my” lub bezosobowe formy wypowiedzi. Ta poezja wykształciła formy narracji typu „przepis użycia”, „kodeks”, „hasło reklamowe”. Jej odbiorcą staje się zbiorowość tak samo, jak i ona sama zdaje się być głosem zbiorowości. W tak skonstruowanym świecie mało jest miejsca na wypowiedzi intymne, prywatne. Można, oczywiście, zabawić się interpretacją, która dokonałaby tłumaczenia psychoanalitycznego: wówczas liczne „rewolucje”, „sny”, „podróże” i „śmierci” odsłoniłyby rzeczywistą treść owych wierszy.

Można przyjąć, iż, jak chcą tego „psychoanalitycy”, poezja jest zawsze mniej lub bardziej głęboko zakodowanym tekstem erotycznym. Wówczas zapowiadany tytuł tomu Ryszarda Krynickiego *Organizm zbiorowy* w zestawieniu z debiutanckim *Aktem urodzenia* dostarczyłby krytykowi wiele uciechy. Możliwości są nieograniczone. Niemniej myślę, iż — pomijając problem zabawy interpretacyjnej — byłoby to zwyczajne nadużycie. Ale — rzecz jasna — trzeba spróbować tłumaczenia owego głosu zbiorowości, którego obecność nietrudno w tej poezji zaobserwować, na język wypowiedzi indywidualnej. A przynajmniej należy zastanowić się nad tym, co powoduje porzucenie sfery życia prywatnego.

Wydaje się, iż jednym z podstawowych problemów, jaki należałoby w tym miejscu zasygnalizować, jest sprawa samookreślenia się tej poezji — zarówno w literaturze, jak i w rzeczywistości. Odwoływać można się tutaj zarówno do wypowiedzi „oficjalnych”, programowych, jak i do samych dokonań artystycznych, w których problem samookreślenia się powraca jak bumerang. Poezja ta powstawała bowiem w klimacie nacisków żądających podjęcia przez nią problematyki społecznej: nacisków — powiedzmy to od razu — zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Odrzucenie poetyki „Orientacji” (i nieważne to czy jest to poetyka rzeczywiście istniejąca, czy stworzona li tylko polemicznie) w programowych wypowiedziach Barańczaka, Zagajewskiego czy Karaska powodowało zarazem wyłączenie sfery prywatności z kręgu zainteresowań mło-

dych twórców. Owo odsunięcie sfery prywatności jest wynikiem postawienia w stan podejrzenia samej poezji:

Wiersz się załamał —

Zgoda

Lecz jeśli

„zwapniałe płuca wiersza” przestały tłoczyć
krew krąży dalej
w powietrzu pełnym światła
i gnicia

(K. Karasek: *Polemika wierszem*)

Poezja, jej funkcjonowanie, zasadność jej istnienia w świecie, w którym żyjemy — to zagadnienie jest jednym z najistotniejszych problemów podejmowanych w twórczości omawianego tutaj prądu:

Sztuka zarzuciła nam kaptur na głowy
głowa uderzała o ścianę prawdy,
osypywał się tynk. Kto jest
mądrzejszy, my czy poezja? Krzyczeliśmy —
my! Otwierali ciemnię sceny, na której
sprzedawaliśmy głosy, nieufność, bicz
satyry uderzał w twarz suflera. Krzyczeliśmy —
poezja! Pękał kordon metafor, wylewała
się na ulicę lepka ciecz, spływała do
kanałów, ktoś zwracał uwagę na kolor,
taki ładny.

(J. Kornhauser: *Cylinder*)

Owo istnienie i zarazem nieistnienie poezji spowodowało naruszenie dotychczasowego stanu rzeczy: oto poeta nie podejmuje już swej działalności z taką pewnością siebie — sama owa działalność jest dla niego czymś „nielegalnym”, nieokreślonym, niejasnym, nie jest dlań bezwzględna koniecznością. Istnienie poezji nie jest niczym usprawiedliwione (poza nią samą, oczywiście!), nie tłumaczy się w sposób wyczerpujący. Z drugiej zaś strony jest owa poezja czymś niezbędnym. Owo rozdarcie między koniecznością a przypadkowością (widoczne w jakże częstym nawiązywaniu do Różewiczowskiego hasła o śmierci poezji; tu niepokojąca wydaje się dalsza twórczość autora) powoduje konieczność udowodnienia społecznej użyteczności liryki. Mówi się zatem o nowej sztuce, nowej wrażliwości, nowej kulturze wreszcie. „To, co istnieje, to, co zostało wykształcone, to co jest pielęgnowane w czasopiśmie, w rozprawach naukowych, to nie zdaje sprawy z warunków naszej egzystencji. To, co jest dla nas najważniejsze, nie może zostać wyrażone w kulturze nie dlatego, że jesteśmy mało odważni, ani dlatego, że istnieje autocenzura, ale dlatego, że ta kultura wytworzyła takie narzędzia, które nie potrafią zdać sprawy z tych problemów najbardziej

istotnych” — te słowa Adama Zagajewskiego wypowiedziane w czasie dyskusji na IX Kłódzkiej Wiosnie Poetyckiej 1972 r. zdają się potwierdzać tezę, iż problemem najważniejszym młodej poezji jest owo poszukiwanie narzędzi poetyckiego działania. Podobne stanowisko zajmuje Ryszard Krynicki powiadając, iż „z mojego punktu widzenia sprzeciw nowej poezji i nowej kultury dotyczy przede wszystkim skażonego języka i zniewolonej świadomości”. Jak to wszystko wygląda w samej poezji? Bo przecież jest faktem, iż owa „nowość” nie jest nowością radykalną: można przecież bez trudu odnaleźć korzenie, z których wyrasta owa poezja. Nie jest to zatem odwrócenie się plecami do całej dotychczasowej tradycji: odnajdziemy w dokonaniach najmłodszych głosy Miłosza, Karpowicza, Szymborskiej, Herberta itd. Nasilenie owych głosów jest tak duże, iż można by podejrzewać, że jedyną rzeczywistością, do jakiej odwołuje się młoda i „nowa” poezja, jest... rzeczywistość literacka, rzeczywistość kultury. A jednak tak nie jest. Bo oto nie mamy tu do czynienia ze zwykłym podjęciem literackiej tradycji: jest ona w samej tej twórczości postawiona w stan podejrzania. Powiada się tutaj mniej więcej tak: robimy wiersze — są to wiersze wywiedzione z takiej to a takiej tradycji; ale czy to wszystko jest aby w porządku, czy przypadkiem nie jest to oszustwo? „Daliśmy się złapać na lep poezji” — powiada w cytowanym już wierszu Julian Kornhauser i tym samym sygnalizuje świadomość niebezpieczeństwa, jakie zagraża twórczości.

W tym gęstym tłustym tłumie,
gdzie tyle jest jeszcze miejsc
do obsadzenia, gdzie
zawsze jeszcze można się trochę
przesunąć, gdzie każdy jest poetą,
poeta staje się każdym.

(A. Zagajewski: *Poeta I*)

W przytoczonych słowach nietrudno odnaleźć ideał, który jednocześnie autora przeraża. „Poeta staje się każdym” — jego głos nikt nie w tłumie głosów, staje się nieodróżnialny. Ale — „każdy jest poetą”: świadomość tego faktu wydaje się być tutaj najistotniejsza — oto działanie poetyckie przestaje być domeną wybrańców, staje się czymś równie powszechnym, jak oddychanie. Poeta musi zrezygnować ze statusu, jaki stwarza mu dotychczas jego odmienność: poezja pochłania świat i świat pochłania poezję. Jej funkcje przestają być funkcjami obrzędowymi, odświętymi. Wzajemne przenikanie poezji i codzienności odmienia przede wszystkim kształt poezji. Poetycka przygoda wykracza oto daleko poza krag zagadnień samej liryki, stając się istotnym elementem zmian świadomości kulturowej. Jest to — przyznać trzeba: heroiczna — próba przekroczenia własnych granic: próba przekształcenia czy nawet

(w wypadkach skrajnych: tzw. poezja „konkretna”) zanegowania dotychczasowych kategorii estetycznych. Skoncentrowanie się na problematyce własnego istnienia czy nawet — ostrzej — możliwości istnienia wykluczać musi sferę prywatności, intymności. Język tej poezji, będący swoistym przekształceniem „języka gazety”, okazuje się tutaj nienośny. Trudno by w nim było mówić o problemach miłości. Przemówienie męża stanu na ten temat, wygłoszone w poetyce przemówienia politycznego, byłoby zapewne czymś również zabawnym, jak bezsensownym. Cała technika poetyckiej wypowiedzi przekracza przyswojone dotychczas kanony estetyczne, „wypycha” poezję z zarezerwowanych dla niej granic. I te właśnie procesy zachodzące w liryce najmłodszych drażnią zapewne Artura Sandauera, który korzysta z każdej okazji, by wytknąć młodym „grafomanię”, grafomanię, do której się sami „przyznają”, jak np. w wypowiedzi Krynickiego: „Być może nowa poezja jest zbyt niecierpliwa, skoro chce natychmiastowej prawdy. Ale szansą młodych jest to, że mają jeszcze nadzieję mówienia wprost. (...) Mówiąc metaforycznie, tak ukształtowany obraz rzeczywistości jest w pewnym sensie grafomański, sformułowany kalekim, zranionym językiem, kształtuje więc tym bardziej okaleczoną świadomość społeczną oraz postawy indywidualne”. Zagadnieniem, które otworzyło problematykę „sposobu istnienia” poezji, jest problem czasu i miejsca, w jakim jest ona tworzona. Próba uchwycenia swego „tu i teraz” jest jednym z podstawowych tematów w wierszach wkraczającej generacji. Widać to w nasyceniu utworów aktualnymi konkretami. Owa aktualność zaś jest kolejną przeszkodą w konstruowaniu sfery prywatności. *Homo socius* to człowiek, któremu nie zagląda się do łóżka. Tym bardziej, iż w końcu nie to jest dlań najistotniejsze i nie to kształtuje zręby jego świadomości. A właśnie owa świadomość wydaje się być tym, co młodą poezję najbardziej interesuje. Przeciętny, „szary” człowiek — a nim jest przecież bohater omawianych tu wierszy — o erotyce raczej tylko marzy (zob. Freudowskie tłumaczenie snów i załamania psychiczne). Młoda poezja zaś stara się opisywać głównie rzeczywistość, marzenia pozostawiając na boku. Przynajmniej póty, póki ma jeszcze „nadzieję mówienia wprost”.

Leszek Szaruga

Taki pejzaż

Ewie Demarczyk

Poezja śpiewana sprawia znawcom przedmiotu zdecydowany kłopot. Specjaliści od poezji pokrzywiają się na wykonawców śpiewających wiersze i — nie daj Bóg! — poetów śpiewających. Władcy piosenki nie przepadają za tego rodzaju melan-